Kraków 15 Czerwca 1877.

DJABEŁ

ROK 9. Nr. 11.



MODLITWA.

Święta Marjo! Polski Królowo!
Ku Twoim stopom mknie korne słowo,
W zbolałéj duszy spisane łzami:
Zmiłuj się Matko! zmiłuj nad nami!
Sto lat za grzechy gniewny Bóg smaga!
Rozpacz jak burzą w mózgach się wzmaga,
I spładza myśli, co zgubić muszą
Gdy jęk ojczyzny, w sumieniach zgłuszą.
Sto lat z serc naszych krew ciągle ciecze
Nowe co chwila więzgną w nich miecze...
O! Matko, klątwą dotkniętéj ziemi
Zmiłuj się, zmiłuj! nad dziećmi swémi!
Otwórz im oczy ślepe z rozpaczy!
Ścieszkę ratunku niechaj zobaczy
Naród, co w krzywdzie krocząc okrutnéj
Zaszedł w zwątpienie — z drogi pokutnéj!
Niech ducha jego, co w łzach zbłąkany
Jątrzy miast goić wiekowe rany;
Promień dobroci Twojéj oświeci,
By nie zwiększały win ojców — dzieci.
Matko Najświętsza! coś z Jasnéj Góry
Wstrzymała gromy niszczącéj chmury...
Wskaż dziś to słowo, którém do Ciebie
Modlił się wówczas naród w potrzebie!
Ześléj z tém słowem anioła-stróża!
Bo stokroć dzisiaj groźniejsza burza...
Niech go nakarmi dopóki łaknie,
Niechaj go wesprze — nim sił zabraknie!
O! Matko! święta Polski Królowo!
Wskaż to cudowne swéj dziatwie słowo;
Niechaj niem w bramy niebios uderzy,
Zamim się z wrogiem śmiertelnym zmierzy!

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Dowiadujemy się, że Majowy wylew wody dostał się aż do wnętrza redakcji „Czasu" i wszelkie starania współpracowników pozbycia się téj wodnistości były nadaremne. Dwie maszyny drukarskie pracowały codzień nad wypompowaniem nagromadzonéj obficie wody i naprożno. Wciąż woda i woda! Dziś dopiéro z powodu **piekielnych** upałów (jak twierdzą biegli w sztuce), daje się dostrzegać cokolwiek jakaś zmiana!

Na posiedzeniu Komisji lekarskiéj Dr. Buszek dał sprawozdanie o epidemji szerzącéj się obecnie między miłośnikami muzyki i czarnych oczów. Choroba ta nazywa się „Morbus Gabbi".

Znany w całym kraju wizerunek J. E. p. Namiestnika, zdobiący salę posiedzeń rady szkolnéj miejscowéj w Białéj, został przez pisarza magazynowego ztamtąd uprzątnięty i umieszczony za piecem. Na ścianie pozostał tylko kołek drewniany.

Zamiłowanie do astronomji wzmaga się z dniem każdym w Krakowie. Kilkunastu młodych ludzi cały czas wolny od zbijania bruków, poświęca obserwowaniu gwiazd **siódméj** i **ósméj** klasy na niebie seminarjum żeńskiego podczas wschodu i zachodu takowych. Niemałą zachętą do podobnych badań astronomicznych jest ta okoliczność, że podobno **jednemu** z profesorów udało się w téj stronie nieba odkryć gwiazdę cudownego blasku, którą wynalazca byłby niechybnie nazwał swojem nazwiskiem, gdyby nie żona! Przykład tak szczęśliwych badań i odkryć, może być gorącą zachętą dla drugich, która w skutkach niewidzianemi dotąd gwiazdeczkami pomnoży niezawodnie gromadę dotąd już znanych!

W pewnym domu odbyło się przedstawienie amatorskie z „Marji Stuart“ Słowackiego, a mianowicie téj sceny, w któréj nieprzyjaciele Marji zabijają w jéj oczach ulubionego Riczia. Do zabójstwa jednak nie przyszło, tylko się skończyło na obiciu Riczia. Jedni powiadają, że powodem do tego przedstawienia miała być zazdrość dymisjonowanego kochanka Marji, inni jednak twierdzą, że artystów-amatorów skłoniła do tego po prostu **sacra fames auri.** Ciż sami amatorowie zamyślają niebawem odegrać komedję „Na chlebie żony“, na cel wspólny, czują się bowiem więcéj uzdolnieni do takiego ról rodzaju.

Z Wieliczki donoszą do „Czasu“, że w dzień jubileuszu Ojca Ś. wielu starozakonnych rzęsiście oświeciło swoje mieszkania. Spodziewać się należy, że ci katolicy, którzy tam nie brali udziału w téj uroczystości, odwdzięczą się starozakonnym za tę wysługę i oświecą nawzajem znowu swe okna w jakim dniu pamiątkowym rabina z Sadogóry lub Nowego Sącza.

List z Płojeszti.

(Bez daty.)

Kochana Maryniu!

Przyjechał ja wprawdzie cały, ale pożal się Boże w jakim stanie. Duszo moja! Bigos polski, którym nasi kucharze karmią nas, i to piwo, którem mnie poczęstował na odjezdnem ambasador niemiecki, ciągle mi w gardle stoi. Nic nie pomogły francuzkie krople wzmacniające, które mi Thiers przysłał — widać zasłabe. Obok tego całą drogę miał ja porządnego stracha, rozumiész, — nihiliści, — u nich położyć kamień na szyny, to nic. Posłuchałem rady Trepowa i wolałem cichaczem przejechać przez Galicję — i udało się!

Chciałby ja pisać zwięźle, ale nie wiem czy potrafię; spać się chce — całą noc w wagonie grał ja z adjutantami w maczka, — łotry wzięli mi znów parę tysięcy rubli; w guberniach naddunajskich kilku bałwanów, gdym przejeżdżał, w łby sobie postrzylało w mych oczach; słowem tak ja rozstrojony, że nawet na zwykły kieliszeczek nie ma ochoty! Przeklęte Turki!

Wojsko zastał ja niczego — musiało być po dobrym półkwaterku — już ja się na tem znam — strasznie krzyczeli hurra! to bardzo dobrze, niech się Turek zaniepokoi! Z generałami gorzéj. Jak chcesz bierz — każdy durak! Albo głupi, albo pijanica; najczęściéj jedno i drugie. Jeden Niepokojczycki niby to coś — ale reszta drjanie! Na przykład Gorczakow bodaj on sto djabłów zjadł! co tylko dziś napisze, z każdego słowa wyłazi, że się boimy. Jak będzie, tak będzie, ale na papierze należało bić — durak!

Mikołaj Mikołajewicz zdrów jak ryba, mówią, że pije jak bąk — zuch całą gębą. Ale za to — no, jakby to powiedzieć — jak stołowe nogi! Wyobraź sobie Maryniu, powiadam do niego: no i cóż? A on powiada: nic. — A jak ci (mówię) Turki kurtę skroją? — A on na to: bardzo być może. — A toż, powiadam mu, skompromitujesz nas — całą rodzinę. — A on mówi: to i cóż wielkiego. Otóż taki on jest. Nawymyślał ja mu co wlazło. — Chwytaj się brat, powiedział ja mu, co godzina za brzuch. Może po pierwszéj bitwie wypadnie go odwołać — trzeba przygotować umysły do dysenterji Głównodowodzącego. Powiadam Ci, że mu nie ufam — ja pewny, że Turcy go skropią! Dałby Bóg, żeby Dunaj znowu wezbrał albo do pokoju przyszło teraz.

Był ja aż na granicy Rumuńskiéj, miał ja trochę strachu — wprawdzie Adlerberg zapewnił mnie, że tureckie kule nie latają daleko — ale zawsze widzisz — człowiek nie powinien być niczego pewny — strzeżonego Pan Bóg strzeże. Spotyka mnie tu wszędzie wielka nieprzyjemność. Wyobraź sobie, te łotry, te Rumuny wszystkie pieniądze wywieźli z Bukaresztu do Wiednia. Padlecy! nie ufają nam! Będę nie wiedzieć czem, jeżeli księciu Karolowi zębów nie wybiję, gdy przyjedzie zapraszać mnie do Bukaresztu. Napisał ja o tem do Bismarka, ale i on taki sam, mówią nawet, że to z jego porady. Bestja na urlopie hasa sobie z radości, że mnie w błoto wprowadził.

Na wszelki wypadek bądź w pogotowiu. Gdyby Matka Boska cudowna, którą kazałem sprowadzić z Odessy dla armji, puściła nas w trąbę, gdyby nas mieli wyprać, to po pierwszéj przegranéj bitwie zmykam do Warszawy. W Warszawie bezpiecznie, nie ma nihilistów, — mówię ci, że Polacy uczciwsi niż nasi.

Całuję Cię serdecznie — pisałby ja dłużéj, ale już dwa razy lokaj woła na kolację. Kuchnia niezła — szampańskie ujdzie — tylko kompaniści hołota — po 10ciu kieliszkach pijani jak bydlęta — ja ich wszystkich przetrzymam. W jednę tylko stukałkę gdy zasiadają, aby mi z parę tysięcy rubli zabrać, — zaraz trzeźwieją! — Jeszcze raz Cię całuję

Twój Oleś.

P. S. Powiedz Trepowowi, że jeżeli spotka mnie tu najmniejsza nieprzyjemność, to się zębów nie doliczy.

(R.)

Tyfus siedzący w kozie

do obywateli krakowskich.

Kiedym raz, wbrew méj woli, dostał się do kozy,
Cześć Wam Obywatele, żeście pełni zgrozy,
I plakatem wzywacie swego prezydenta,
By mi powrócił wolność, co mi jest odjęta!
Ale powiedzcie, czemu jeden z was się sroży,
Że rząd, co dba o bydło, o was się nie trwoży?
Bydło, wiadomo, bydło rady sobie nie da,
Gdy mu źle, więc mu trzeba opieki gdy biéda,
Ależ Wy macie rozum, Wy obywatele,
I pragniecie równości z bydłem? to zawiele,
Albo może zamało, jak mnie się wydaje.
Bądź co bądź, skoro od Was protekcji doznaję,
Nie troszczcie się, wypłacę Wam wdzięczności myto,
Jak mnie tylko wypuszczą, macie mnie z wizytą.

Tyfus.

Prezydent miasta

do Naczelnika straży ogniowéj.

W skutek odezwy kilkunastu obywateli, odwołującéj się do mnie w sprawie tyfusu, zważywszy, że straż pożarna jest instytucją do ratowania mieszkańców we wszelkich nagłych przypadkach, polecam niniejszem Naczelnikowi téjże straży pod odpowiedzialnością, ażeby tegoż tyfusu w ciągu dwudziestu czterech godzin w obrębie miasta Krakowa nie było.

Dr. Zyblikiewicz.

Naczelnik straży ogniowéj

do podkomendnych.

Strażacy! tyfus jest w więzieniu! Wzruszacie ramionami, powiadacie, że tyfus to nie pożar! Otóż nieprawda! Tyfus to więcéj niż pożar, bo pożarł on tysiące ludzi! Gdzie jest pożar, tam jest gorąco, a czy jest straszniejsza gorączka od tyfusu? Więc naprzód, śmiało, *en avant!* Walczmy z tym strasznym wrogiem takiemi środkami, jakiemi narody cywilizowane walczą z mniéj strasznemi wrogami! Podłóżmy torped pod więzienie, a wróg nasz wraz z więzieniem wyleci w powietrze!

Eminowicz.

WIANKI

(*rzeczy serjo*).

Pamiątkowy obchód puszczania **wianków** na Wiśle, urozmaicą dwa odpowiednie obrazy. Na pierwszym przedstawioną będzie: Córa Krakusa rzucająca się w fale rzeki, — na drugim: rybacy przywożący jéj ciało do brzegu. Trafny ten pomysł wysoce uprzyjemni wieczór patrjotycznym mieszkańcom Krakowa, którzy przed rokiem udowodnili jak gorąco czczą i wielbią tę bohaterską postać przeszłości narodowéj; przyjmując z najwyższym entuzjazmem **„Wandę“** Wężyka, odegraną po mistrzowsku na tutejszéj scenie przez panią Parżnicką.

Osobom zajmującym się obecnie tą uroczystością zwracamy uwagę, że w roku przeszłym za zbyt długo oczekiwali zgro-

madzeni widzowie na przybycie galaru, a na przybyłym nic zobaczyć nie mogli jedynie z powodu niekorzystnego, o ile sądzić można, oświetlenia.

Byłoby także pożądaną rzeczą wzbraniać niedorostkom porywania zaledwo puszczanych wianków. Dla zdobycia lichéj świeczki krążą oni w łódkach i natychmiast pozbawiają dziewczęta niewinnéj przyjemności; w skutek czego z każdym rokiem pojawia się na Wiśle coraz mniéj właściwych wianków.

Vin Wieliczke listu otwartego
Dla w Krukiew szwagra kochanego.

Wues ver Nareschkeiten macht der „Czas“?
A soine Lügen was ist das?
Wiadomości fałszywie z naszéj Wieliczki,
Że dla Papieża Żydzi zapalali świczki.
A groise Lüg mit a Wortzeichen
Si nist Emes si nist wuer
Der „Czasz“ schreibt lauter Lügen nur.
Księżu Kanoniek palił po 2 świczki
[w oknie,
To nam się przypodobało okropnie,
Ale dla niemu to ta rzecz przystoie,
Kocha Pana Boga, a Papierza sie boje.
My zaś biedni Żydkowie polali ze strachu,
Aby nam Goie i Meszimuden nie tłuki
[okien i dachu,
A nie polił żadnych luminacie nasz starosta,
Ich sołł soi gesünd sein, rzecz to jest prosta,
Nasz curedikien starosta nie lubiał aby
[jemu „Czas“ miał chwaleć
Za te że on miał jakie Iluminacyje spaleć?
Ten „Czas“ co czasem się tem bardzo chwali
Że posiada direkt wiadomoszcy od Moskali
I ma do pisania artykółów Kozimanef
Wus sie halten starek mit Fonie Ganef
A o pułtore mile skrobie baśnie z Wieliczki.
On w szabes ale nie w Niedziele widział
[pewno świczki.
Jach beit dech Kroinesi ma Seilegleiben
Gott sołł der Ałdes Güte geiben
Sugżie Saiem in Czas wün üns Wieliczker
[nuer
Saien sołłen schreiben, nor emestig in wuer
Win saien werden bereiten lügedigen Stoff,
Kenn menn Saien machen a finstern Soff
S'ztait in de Gemure geschrieben
Wejnchawtu es Lajrajechu kumojchu
Sołłet deinen Nechsten wie dich selbst lieben
Ünd die Czasownikes schreiben lügedige
[Sachen
As men kenn die Kränk kriegen, ünd mie
[lachen
Sai werden allein, a soi der Hals brachen.
Hizt gebech dar a Grüss seisemen Moichl.
Gris mer da Tatens Taten, die Müme,
Mame, ünd ałle deine Kinder.
Hizt sei mer gesind ünd starek

Pozdrawia Ciebie Maciek Banek
i Marek propinator
z Siarek,
dan gütes Brüder vin Weleczke.

U Rehmana.

— Byłeś na „Strasznym Dworze“?

— Nie byłem, bo żona moja strasznie boi się strachów! a przytem wypadało być na benefisie naszego Ekera!

— Cóż, publiczności było wiele?

— Nie byłem, bo widzisz, loże kupować często, to czyni rubrykę, a zrobiono mi słuszną uwagę, że się powinno pójść na benefis Rapackiego, jako gościa!

— Jakże ci się Rapacki podobał?

— Nie byłem, bo mnie wciągnięto do Frühbecka, czego wcale nie żałuję! Rapacki widać ogromnie się popsuł, musiał grać kiepsko.

— Z czegóż tak wnosisz?

— A z recenzji Czasu! Chwalą go przecież tak samo jak i naszych!

LIST ze STAMBUŁU.

Pera 12 czerwca.

Czy wy tam żyjecie czy nie? Ja bo ledwie. Nie uwierzycie jaka to męka z temi upałami. Straciłem zupełnie apetyt, niczem się już nie karmię prócz kozią maślanką, a to źle, bo tyfus zagraża naszemu miastu. Zakwaterował on się podobno jeszcze w roku zeszłym w tutejszym kryminale, ale cóż, rząd turecki, który bardziéj dba o psa niż o człowieka, żadnych zaradczych środków z powodu oszczędności nie przedsięwziął. Dopiero teraz zaczęto się krzątać koło téj sprawy, jak umarł jeden z urzędników sądowych, jak obywatele przestraszeni tak przycisnęli do muru **Zibul-Baszę** (burmistrza), że nolens volens musiał gwałtu zawołać. Zwołano komisję sanitarną i na posiedzeniach tajnych powykrywały się takie rzeczy, że aniby się wam przyśniły — wam, którym pod ojcowskim rządem Austryi, o bydło nawet dbającym, lepiéj jest niż Turkom w raju. Wystawcie sobie, że w nowo wybudowanem więzieniu na **400 ludzi**, mieści się ciągle do **900 sztuk**, że z powodu téj historycznéj na każdym kroku oszczędności oddano karmienie tych **sztuk** przedsiębiorcy za taką płacę, za jaką nikt tutaj z powodu drożyzny nie mógłby wyżywić nawet **charta**; wystawcie sobie do tego, że doktor więzienny tak się zna na chorobach jak **kura na pieprzu**, a fizyk miejski, niewierzący wcale w medycynę, zajmuje się tylko specjalnem badaniem własności wina, — to będziecie mieli pojęcie, dlaczego tak straszna choroba rozgnieździła się w kryminale i nikt od roku nie myślał o zaradczych środkach. Teraz dopiéro, gdy na posiedzeniu téj komisji jeden z doświadczonych a wysoce poważany lekarz powiedział, że z powodu upałów, epidemii w gmachu przepełnionym ludnością, oraz nowo zarządzonéj mobilizacji w sąsiedniéj i niechlujnéj Moskwie, może jeszcze groźniejsza wybuchnąć choroba, — nuże łapes, capes, jednych więźniów wypuszczają na urlop, drugich wyprowadzają za miasto, a dla chorych budują baraki. To ostatnie postanowienie jest najlepsze, gdyż połowa chorych nie wymrze jedynie tylko dlatego, że ich n będzie kurował ów lekarz więzienny! Powiadają: mądry Polak po szkodzie, — ale cóż pomoże Turkowi, że był nim przed szkodą? Przytoczę wam przykład jeden tylko poczekajcie, niech się pierwéj napiję maślanki.

Tutejsi przysięgli sędziowie, ojcowie rodzin, więc słusznie dbający o życie, — prosili o przerwanie sądów, póki się epidemja nie skończy! Bo i jakże siedzieć po kilkanaście godzin dziennie w takim gmachu, gdzie z każdego niemal kąta tyfus zęby wyszczérza? Cóż powiecie? ani na prośbę nawet nie odpowiedziano, w skutek czego zrobili oni **strike** i oświadczyli, że na sądy nie przyjdą! Czy słyszycie? na co się nawet najpotulniejsze safanduły mogą zdobyć w Turcyi, gdy dusza na ramieniu siada? Ho! ho! powiadam wam, że tak łatwo nie pójdzie Moskalom jak myślicie! Strike jednak na niewiele się przydało, bo turecki rząd ma zwyczaj w takich razach wziąć po prostu każdego buntownika za lewe ucho i powiada: pójdź albo ucho urwę! Cóż biedacy mieli robić? Poszli po rozum do głowy — i siedzą jak potulne barany i sądzą pocąc się bardziéj ze strachu niż więźniowie! Niejeden ani wié o co chodzi, myśląc o tyfusie — i ciekawy jestem niezmiernie, jaki też wypadnie wyrok w jednéj sprawie po raz drugi na nowo rozpoczętéj, a która tem się odznaczała, że interesowani żydzi dowcipnie usiłowali kołatać w sumienia sędziów; pewni zaś adwokaci, gorsi od kleparskich u was faktorów.... ale o tem wszystkiem szczegółowiéj wam dopiéro w drugim liście napiszę, bo teraz muszę się iść przejść nad Bosforem. Zawiele téj maślanki wypiłem. Bądźcie zdrowi. Na horyzoncie politycznym tak cicho jak w Sikorniku, dla tego nic nie piszę.

Wasz.

Epigramma.

Bismark na bój szedł z Prusaki,
I Gorczaków chciał być taki.
Zbrojny w pióra, okulary
Do obozu jedzie stary
Szukać miejsca, przysposobić,
Gdzieby Turkom Sedan zrobić.
Próżno silisz się nieboże,
Nie każdy co chce — już może.

NA BIELANACH.

Warszawianin. Wytłomacz mi mój kochany, za co ja dorożkarzowi musiałem za kurs zapłacić tak grubo, kiedy w taryfie stoi daleko niższa taksa wydrukowana!

Krakowianin. Bo widzisz u nas wolność druku, więc magistratowi wolno drukować co mu się podoba — a dorożkarzowi wolno brać co mu się podoba.

Jazda do Carogrodu!



ODBITO W LITOGR: A. PRUSZYŃSKIEGO W KRAKOWIE.

Nowości gospodarskie.

Dyrekcja Oświaty Ludowéj w W. Księstwie Poznańskiem prześle na Wystawę lwowską przemysłowo-rolniczą:

1. **Olbrzymią figę** — owoc pięcioletnich starań koło dobra narodowego, który ona wypielęgnowała z wielką emfazą w cieplarniach „Dziennika Poznańskiego“.
2. **Stotysięczną okładkę** z „Elementarza polskiego dla Górnego Szląska“, którą skleił w przeciągu 6 tygodni język „Gazety Górno-Szląskiéj“.
3. **Pióro z Kaczki dziennikarskiéj**, którem „Dziennik Poznański“, znany arendarz sprawy narodowéj opartéj na realizmie z wykluczeniem religii i narodowości, pisze wstęp do traktatu: „Myto na drodze wiodącéj do przebudowania Polski“.
4. **Kilkunastu capów**, którzy w postaci nauczycieli ludowych usiłują w Poznańskiem zaprowadzić owieczki polskie w trzęsawisko niemczyzny.
5. **Praktyczny żłóbek** wynaleziony przez Frenia Niezłowolskiego. W żłóbku tym tuczą się szybko i korzystnie „Panslasusy“ (znany gatunek trzody moskiewskiéj).

Z tajemnic teatralnych.

1.

W garderobie.

Inspicient. Proszę pana dyrektora trzebaby do „Fatynicy“ mundurów dla żołnierzy.

Dyrektor. Mało to mamy łachów starych — poubierać w nie hołotę i basta. Ja się rujnować nie myślę — mnie na co innego potrzeba pieniędzy. Wczoraj pikunia nie mało mi ich wyciągła z kieszeni.

Inspicient (*półgłosem*). Będą znowu krzyki po gazetach.

Dyrektor (*przyskakując do niego*). Po jakich gazetach? Jedna jest tylko w Polsce gazeta „Czas“ — a ten już zapowiedział, że wystawa do „Fatynicy“ będzie świetna, to wystarczy. Ta głu.. ta zacna, szanowna publiczność wierzy Czasowi zupełnie, to uwierzy, że wystawa będzie świetna. Zresztą ubrań pożyczyć można z kryminału — mundury naszych aresztantów zupełnie takie same jak mundury wojska rosyjskiego!

Inspicient. Tam panie dyrektorze tyfus teraz panuje.

Dyrektor. To właśnie będzie dużo prawdy w przedstawieniu. Bo cóż naturalniejszego jak tyfus w moskiewskim obozie. Zaś o aktorów nie lękaj się wcale. Tych mi nigdy nie braknie, chociażby wszyscy wymarli!

Inspicient. Już to, p. Dyrektor umie ich fabrykować jak Siedlecki jajka w kapeluszu! Naprzykład teraz przyszła koléj na pannę Csa...

Dyrektor. Cicho! biegaj zaraz do kryminału po ubrania, a zanieś dwa bilety na balkon dla dozorcy więzień! Czekaj! (*siada i pisze*) „Dyrekcja teatru nie szczędziła kosztów i porobiła ogromne wydatki aby przedstawienie „Fatynicy“ było ze wszech miar staranne, wierne, świetne i zadowolniło najwybredniejsze wymagania“ Zanieś mi potém ten artykuł do „Czasu“.

Raport z głównej kwatery nad Dunajem.

Wszystko dzieje się pomyślnie. Dunaj jeszcze wezbrany ale niezawodnie opadnie. Żołnierze z zapałem w pław pójdą bo niezmierne upały a jeszcze im każę potroić racje. Turków nie widać tu nigdzie, na twarzach wszystkich naszych maluje się podniosłość ducha. Epidemia nie przybiera rozmiarów groźniejszych — zaledwo 10 na stu idzie codzień do szpitala a i z tych połowa wyzdrowieje! Wczoraj z powodu nagłych grzmotów wszyscy się prawie należący do głównego sztabu pochorowali. Sądziliśmy w pierwszej chwili, że to kanonada turecka. — Myślę, że z przeprawą trzeba się będzie nieco wstrzymać gdyż jak nam szpiegi donoszą w Bułgaryi wybuchła straszna wścieklizna!

Mikołaj.

Przed teatrem.

— Czy wiesz do jakiéj opery potrzeba śpiewaków mających najmniéj głosu?

— Nie jestem takim erudytem w kwestjach muzycznych.

— No to ja ci powiem — do **Aidy**.

— A! to zdanie mię trochę dziwi!

— Wcale cię dziwić nie powinno. Przecież ci śpiewacy potrzebują tylko umiéć śpiewać „**a i d**“.

Telegramy własne Djabła.

(Niektóre z powodu złych dróg spóźnione nieco.)

Kraków 7 Czerwca. Turcy okrążywszy tyły armii rosyjskiéj, przedarli się do Krakowa. Po marjackiéj procesyi widziano jednego Turka uwijającego się po rynku. Wiele znakomitych rodzin pospieszyło z hojnemi datkami, dla zrównoważenia postępku tych, którzy na Rosję dają składki. Późną nocą Turek zapędził się pod Turka, ale upojony zwycięztwem, doszedł tylko do „Tylki“.

Lwów. Barabasz wypuszczony z więzienia w Jeruzalem w r. 33 naszej ery, dostał się nareszcie po upływie 1843 lat, znowu pod klucz. Jednocześnie z nim aresztowano p. Limanowskiego także bardzo starożytnego wichrzyciela, który chciał aby rządzący państwem i ich namiestnicy byli filozofami i zdawali sobie sprawę z tego co czynią. Gdyby policja tutejsza znała historję toby wiedziała, że jednocześnie z Barabaszem aresztować należało kogoś takiego co się mieni królem żydowskim, a nie żadnego z platonicznych kochanków platońskiego socializmu.

Zwierzyniec. Pan komisarz Paszma odbył tu wielkie łowy, lecz w braku grubszego zwierza pochwycił tylko w sidła niewinnego i ładnie czasem śpiewającego „wróbelka“. Ponieważ wyłapywanie „wróbli“ jest zakazane, przeto p. Komisarz był zmuszony wypuścić bezwłocznie ofiarę swoją, i podobno pociągnięty będzie do odpowiedzialności za przekroczenie ustawy sejmowej „o ochronie pożytecznych zwierząt“.

Kijów. Polecono świątobliwemu Rabinowi w Skwirze prosić Mojżesza, aby wojska carskie przeprowadził suchą nogą przez Dunaj, ale Mojżesz odpowiedział, że tylko wtedy to uczyni, gdy moskale będą przed Egipcianami uciekali do domu z ziemi obiecanej przez cara. Rozgniewany car rozkazał odebrać żydom dostawę owsa i wódki w przekonaniu, że lament ich zwabi zaraz Mojżesza na brzegi Dunaju.

Warszawa. Ks. Ogiński prosił cara na klęczkach aby mu pozwolił formować legiony polskie ale mu car odpowiedział, że się nie chce narażać redakcji „Czasu“. Krysiński rzeczywiście rostrzelany.

Petersburg. Pod Karsem zaszła zacięta bitwa. Turków zginęło 1111. Naszych znalazło się więcéj po boju niż było przed bojem. Krysińskoj mieszka tu ciągle. Ma być powołanym na półkownika jednego z legionów polskich.

Monachium. Sławny kompozytor Wagner kąpał się dziś rano z Krysińskim, który tu stale mieszka i pisze właśnie libretto do jego opery: „Przyszłość caratu!“

Konstantynopol. Porucznik Zubowicz przepłynął Bosfor na ośle panslawisty Krysińskiego. Turcy wołali pijani: „Elien baratom bassamazania“.

Gawronów. Baron Rotszild bawi tutaj w celu zakupywania historycznych pamiątek. Bardzo się zapalił do jednej z ławek w ogrodzie strzeleckim — ale mu jej sprzedać niechciano gdyż jest ona podarunkiem Kiciem Kerima.

Moskwa. Wczoraj na obiedzie u Gubernatora był półkownik Krysińskoj który tu stale mieszka i namiętnie grywa w jerołasza.

Praga. Rieger poświęcał dziś dziegciem chorągiew legionów czesko-moskiewskich, które się tutaj sekretnie formują. Jest już 1 żołnierz i 7 oficerów. Zagorzały panslawista a serdeczny przyjaciel Riegera Kryszynsky będąc obecny na tej uroczystości zaintonował basem pieśń: Hej! swiataja Moskwa! ty slevenska maty! Dla swoich drohich detin gotuj tęgie baty“.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o godz. 4 po południu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ulicy św. Anny) od 9. do 1. dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag na dole), codziennie, bezpłatnie wyjąwszy święta i ferye.

Gabinet historji naturalnej (w gmachu Uniwersytetu ulica św. Anny bezpłatnie.

Bibloteka i zbiory Akademii Umiejętności (w gmachu Akademii, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10-1 i od 3-5. Wstęp 20 centów w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 cent., w niedzielę 15 cent.

Instytucye finansowe.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. — *Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 a mianowicie* **Ajencja zabezpieczeń od ognia i gradu** *u głównego wejścia na dole po lewej stronie.* **Biura ubezpieczeń na życie** *na pierwszem piętrze po prawej.*

Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie. — *Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.*

Galicyjskie Ogólne Towarzystwo Ubezpieczeń. *Reprezentacya w Krakowie. Mały Rynek Nr. 431*

Filija banku hipotecznego. *Rynek główny i róg ulicy Szewskiej, dom Hr. Wodzickich.*

Redakcje pism.

Czas, *ulica Różanna Nr. 413.*

Djabeł, *Rynek Nr. 14. (księg. Dygasińskiego).*

Harap, *tamże.*

Domy bankowe.

Stanisław Feintuch, *Rynek głów. Szara kamienica.*

Albert Mendelsburg, *Rynek N. 9.*

Tadeusz Tarasiewicz, *(Rynek linja AB.*

Dentyści.

I. Dłużyński, *(ul. św. Jana Nr. 308. piętro 1. Od godz. 9tej do wpół do 1szej i od 2 do 6.*

K. Goebel *(ulica Franciszkańska Nr. 151) Dr. med. Specyalny lekarz chorób ustnych. Od godz. 10-3.*

Apteki.

I. Trauczyński *(apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i parfumerje.*

Oprócz zwykłych lekarstw, wszystkie specyfiki i lekarstwa uniwersalne francuzkie, ogłaszane w dziennikach.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, *(na Wesołej ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, i połyskiem, tuzin 6 złr., pół tuzina 3 złr. 30 ct. codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno uskuteczni się na żądanie.*

A Szubert, *przy ul. Krupniczej Nr. 17. Zdejmuje fotografie, nadając im połysk przez innych fotografów ogłaszany, oraz na sposób najpierwszej firmy paryzkiej* **„Walery"**. *Fotografie na żądanie mogą być kolorowane.*

Księgarnie.

A. Dygasiński *(Rynek, Nr. 14), księgarnia nakładowa, czytelnia polska. Fotografie i obrazy. Abonament pism perjodycznych.*

Hotele.

Drezdeński Ziembińskiego, *Rynek główny i róg ulicy Floryjańskiej. Restauracja z wykwintną kuchnią.*

Wiktora Kleina *przy ul. Polnej obok łąki Ś. Sebastyana nowo wybudowany hotel, urządzony na wzór najpierwszych zagranicznych. Kuchnia francuzka.*

Składy mebli i wyrobów tapicerskich.

Bazar i Wystawa nieustająca. *Ulica Mikołajska Nr. 450. Największy skład mebli wszelkiego gatunku. Przyjmuje w komis wyroby rękodzielnicze oraz wypożycza meble.*

A. Buryan, *tapicer w Krakowie, ulica Floryjańska, dom Wgo Samelsona.*

Poleca wybór mebli w najnowszych fasonach, przyjmując wszelkie obstalunki robót tapicerskich, jakoteż urządzenia tak małych jako i większych apartamentów w miejscu i na prowincyi, a nawet w Królestwie Polskiém, biorąc ekspedycję na siebie, ręcząc za rzetelne, gustowne i punktualne dostawienie takowych.

Wszedłszy w stósunki z P. **Eisfeldem** *stolarzem, jako jednym z najzdolniejszych, poleca tegoż wyroby stolarskie, własnej roboty jako to: biórka, szafy, damskie biórka, stołki do jadalnych pokoi, łóżka, kredense i t d. Przyjmuje wszelkie zamówienia na wyroby stolarskie, ręcząc za dobroć materyału, jak również i sumienne wykonanie.*

Magazyny i handle.

Kotajny, *(Rynek, róg ulicy Brackiej). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych, książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy.*

Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła".

Leon Feintuch, *(Rynek przy wchodzie w ulicę grodzką). Największy magazyn nowości, towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty paryskie najcenniejsze, artykuły toalety męzkiej i damskiej, przedmioty do podróży. Takiż sam Magazyn we Lwowie w gmachu banku Hipotecznego naprzeciw hotelu Georgea.*

Antoni Wojczyński, *Rynek główny, dom własny. Magazyn towarów bławatnych oraz* **skład płócien** *i bielizny stołowej.*

Wilhelm Fenz, *(Rynek Nr. 48. wprost kościoła św. Wojciecha. Magazyn towarów galanteryjnych i parfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł*

R. Ludwiński, *Rynek w pałacu hr. Wodzickiego l. 24. Handel papieru i materyałów piśmiennych, szkolnych rysunkowych, księgi handlowe i wyroby galanteryjne.*

Pracownia biletów wizytowych, monogramów i nagłówków listowych. Zamówienia zamiejscowe wysyłają się za zaliczką.

W. Jahn, *Rynek gł. i róg ulicy Sławkowskiej. Handel galanteryjny norymberski, skład parfumeryi i toaletowych* **przyborów.**

F. Lenert, *plac Maryjacki Nr. 374. Cement portlandzki, gips i farby.*

Handle win.

A. Mecnarowski *przy ulic. Szczepańskiej i Florjańskiej. Poleca wybór wielki szynek wędzonych mało solonych domowego marynowania, wszelkie towary korzenne, różne gatunki wódki,* **Masę woskową** *do zapuszczania podłóg własnego wyrobu, Mączkę cukr. i cukier rąb. w 2 gat.*

F. Lenert, *plac Maryjacki Nr. 374. Hurtowny handel win wszelkich i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec słonina i t. p.*

Jan Janiga, *w Krzysztoforach Rynek główny.* **Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich.** *Główny Skład* **Wód mineralnych** *krajowych i zagranicznych.* **Wielki wybór WIN** *węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamaika, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa Prowancka. Doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz* **Specialitetów lekarskich** *po jak najumiarkowańszych cenach.*

Kawiarnie.

Czajkowski, *róg linji AB i Sto-Jańskiej ulicy, restauracja i kawiarnia, cztery bilardy, doborowa czytelnia gazet polskich i zagranicznych.*

Rehman. *Rynek, w Krzysztoforach 1 piętro. Kawiarnia na sposób zagraniczny urządzona. Bilardy oraz czytelnia wszystkich pism periodycznych tak polskich jak niemieckich, francuzkich i angielskich.*

Cukiernie.

R. Grossmann. *(Rynek róg ulicy Szewskiej). Cukry, ciasta, torty, konfitury i soki. Likiery najprzedniejsze krajowe i zagraniczne.*

W. Lipiński, *ulica Bracka. Fabryka cukierków i czokolady. Najlepszych cukierków kilo 2 złr. Karmelków nadziewanych kilo 1 złr. 60 c.*

Zakład optyczny.

A. Biasion. *(Rynek ul. Grodzka). Magazyn założony w r. 1801. Instrumenta optyczne, fizyczne i matematyczne. Najnowsze i najgustowniejsze monogramy Oblongue na papierach listowych, francuzkich i angielskich. Bilety wizytowe z najnowszemi wzorami druku. Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania.*

Zegarmistrze.

Antoni Kowalski, *Rynek główny Nr. 22 naprzeciw Ratusza. Wielki i doborowy skład najnowszych i najgustowniejszych zegarków kieszonkowych oraz ściennych i stołowych po cenach umiarkowanych. Przyjmuje także wszelkie reparacye tychże.*

J. Ludwiński, *ul. Florjańska Nr. 352, dom Wgo W. Rzewuskiego. Od wielu lat zaszczytnie znany Sz. Publiczności Skład zegarów kieszonkowych, wahadłowych i stołowych z najpierwszych fabryk zagranicznych — po cenach umiarkowanych. Za dobroć tychże ręczy 2-letnią gwarancją. — Reperacje uskutecznia jak najdokładniej, ręcząc na rok jeden.*

Magazyn ubiorów męzkich.

A. Lipczyński, *(Rynek, róg ulicy Wiślnej i św. Anny Nr. 191. Ubiory gotowe na każdą porę roku. Wielki zapas towarów francuzkich, angielskich i krajowych. Zamówienia uskuteczniają się jak najspieszniej z wyborowego materjału.*

Andrzej Bernacki, *ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe — przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż i roboty*

Ignacy Marek *krawiec męski przy ul. Floryańskiej pod l. 356, suknie męskie najświeższej mody, skład sukna i kortów Sumienne wykonanie powierzonych robót, ceny umiarkowane i stałe.*

Fabryki wyrobów masarskich.

Wiktor Armółowicz, *przy ulicy Floryańskiej pod L. 352 poleca Sz. Publiczności wszelkie w zakres wchodzące wyroby masarskie starannie wykonane po cenach najumiarkowańszych.*

W. Benowski, *przy ul. Mikołajskiej L. 434. Wielki Skład obficie zaopatrzony we wszelkie wyroby masarskie, smacznie, wykwintnie i zdrowo na sposób zagraniczny wyrobiane. W każdej chwili* **gorące przekąski.**

Pracownia introligatorska

M. Żenczykowski *ul. ś. Anny Nr. 191 wprost hotelu Victoria. Robota elegancka, ceny umiarkowane.*

Fabryka pierników.

K. Molęcki *(ul. Bracka N. 158). Pierniki paczkowe w różnych gatunkach, pierniki salonowe, (placek królewski za 1 złr. 50 c.) Całusków 30 sztuk za 25 centów! Grymasików 30 za 20 centów.*

Skład obówia.

Antoni Markiewicz, *ul. św. Jana Nr. 305, wprost hotelu Saskiego. Skład obówia męzkiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reparacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.*

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **St. Strzeszyński.**

Druk W. Korneckiego w Krakowie.